Rozmaitości

Dnia 8. września N^er. 36. 1832 roku.

LITERATURA KRAJOWA.

Obóz Wallensztajna, część piérwsza poematu dramatycznego Szyllera, przełożona przez J. N. Kamińskiego, jest już w ręku publiczności. Ponieważ mamy z niezawodnego źródła wiadomość, że stosunkowo nie wielka liczba egzemplarzy tego przekładu rozebrana została; nie wahamy się przypuścić mniemanie, że nie wszyscy czytelnicy pisma naszego mieli sposobność obeznania się z pracą ziomka naszego: tuszymy zatém, że nie zechcą poczytać nam to za naganę, gdy, nie uprzedzając niczyjego zdania, lecz owszem zostawując publiczności wyrok o wartości przekładu, wypiszemy z niego kilka miéjsc, jak nam się nawinęły:

ZE SCENY V. (koniec.)

PIÉRWSZY STRZELEC (do wachmistrza i trębacza).
Panowie pewnie tak grzeczni będziecie,
Dacie tu z sobą zasiąść do kobierca?

* * *

SCENA VI.

STRZELCY KONNI. WACHMISTRZ. TRĘBACZ.

WACHMISTRZ.
I owszem prosim ze szczerego serca.
PIÉRWSZY STRZELEC.
Za zdrowie panów winka pociągniemy.
WACHMISTRZ.
Dzięki za grzeczność. My się przysuniemy.
Jakże się w czeskim podobało kraju?
PIÉRWSZY STRZELEC.
Ba! tu się żyje wygodnie, jak w raju,
Lecz tam w obczyźnie! ciągle w marszu, boju...
TRĘBACZ.
Nie widać biedy ni w twarzy, ni w stroju;
WACHMISTRZ.
Nie źle wam było i w Salskiéj krainie,*)
Lecz tam nie pięknie imię wasze słynie.
DRUGI STRZELEC.
Więcéj gadania, niż prawdy w dowodzie!
Kroat przed nami trząsł gruszki w ogrodzie.
Przyszliśmy poźno, jakto bywa w życiu,
Uzbiérać kłosów już po gradobiciu.
TRĘBACZ.
Ależ te ciasne spodnie z łosiéj skóry,
Żabot z koronką, ten kapelusz z kitą,
I tę bieliznę możesz tu miéć który?
To nie z leniuku, mnie w ciemię nie bito.
Oj! gdyby namto gdzie wymłócić żyto!
Ale nie wszystkim słońce równo świeci,
Lada sowizdrzał prędzéj coś zachwyci.
WACHMISTRZ.
Załoź Frydlendra zwą nas reimentem,
Czczą nas z daleka, respektują blizko.
PIÉRWSZY STRZELEC.
To nie jest żadnym dla nas komplementem,
Wszak my to samo nosimy nazwisko.
WACHMISTRZ.
Prawda, do całéj należycie masy.
PIÉRWSZY STRZELEC.
Alboż panowie może z innéj rasy?
To w sukni tylko zachodzi różnica.
Mnie w mojéj dobrze, ona mię zaszczyca.
WACHMISTRZ.
Jednak ja mocno żałuję kamracie,
Że się po chłopskich izbach wycieracie!
Tonu, giętkości, czegoś ku ozdobie,
Tego się uczy przy książęcia osobie.
PIÉRWSZY STRZELEC.
Na złe wam wyszła wprawa w tym sposobie!
Jak książę kaszle, krząka albo kicha,
To łatwo umiéć, to nauka licha;
Lecz jak ón w polu jenijuszem włada,
Tego nie wskaże żadna wachtparada.

*) W Saxonii wyższéj, do Księztwa Brandeburskiego należąca.

)(

DRUGI STRZELEC.

Kroć miljon czartów, gdzież drudzy tak dzielni,
Jak Frydlendera myśliwcy piekielni?
Tak nas z przestrachem, co żyje, wymienia;
A to nie hańba dla księcia imienia!
Nieprzyjacielskie, czyli swojskie kraje,
Walim przez łany, aż do dźbła je tłoczym!
Więcej po chmurze szarańczej zostaje,
Niżli po strzelcu żwawym i ochoczym,
Gdzie strzelców Holki grzmi róg zawołany,
Tam potop, burza, zniszczenie i rany!
Z blizka? z daleka? w jednem oka mgnieniu
Spadniem — już kamień nie jest na kamieniu!
Już, jak w pożodze domy w czarnéj nocy,
Wszystko się naszéj poddaje przemocy:
Próżno się dziewczę wyrywą z ramienia,
Strzelec ją w zdobycz niesie bez sumienia.
Tam ni ucieczka, nie odpór pomoże,
Śmiechem jest litość, śmiechem »ratuj Boże!«...
Wojna nie cierpi żadnego wędzidła,
Karność, porządek, dla dzieci bawidła!
Może kto powie, żeśmy samochwały?
Niech świadczą Bajreuth, Foigtland i Westfały,*)
Gdzie tylko nasza postąpiła noga,
Wszędzie przed nami szła zguba i trwoga!
O naszych czynach, o naszem imieniu
Ozwie się pamięć w poźnem pokoleniu;
Jedno drugiemu opowie stolecie,
Czem Holki zuchy słynęły na świecie.

WACHMISTRZ.

Albożto hulka i zaciekłosć taka
Czynią mosanie prawego wojaka?
Tempo go czyni, szykowność, pojęcie.
Jakieś znaczenie, oka przeniknięcie...

PIERWSZY STRZELEC.

Wolność go czyni! co tam takie brednie!
Więcéj w noc widzę, niżli krety we dnie!
Temuż rzuciłem naukę i szkołę,
Bym uwiązany na krótkim powrozie,
Znowu pańszczyznę i żmudną mozołę
Przy kałamarzu odbywał w obozie?...
Wolno żyć chciałem bez łamania głowy,
Codziennie w marszu oglądać świat nowy,
Upić i ujeść w przytomnéj godzinie,
Jutro, jak wczoraj, niech po za mnie płynie!
Jam cesarzowi skórę dał z warónkiem,
Bym się u niego nie zdybał z frasunkiem.
Wiedźcie mię w ogień, choć sto armat bije,
Każcie Ren przebrnąć, pójdę aż po szyję,
Niech trzeci człowiek zanurzy się na dnie;
Ja czwarty skoczę, jak trzeba przykładnie!
Ale co z resztą bardzo proszę o to,
Żadną mię inną nie trudnić robotą.

*) Bajreuth, księztwo w Frankonii; Foigtland, kraina w Wyższéj-Saxonii.

WACHMISTRZ.

Wielu jest takich, co pójdzie z wasanem,
Znajdzie się śmiałość i pod tym kaftanem.

PIERWSZY STRZELEC.

Nie lubię z deszczu pod rynnę przewozu!
Dośćem ucierpiał pod Szwedem Gustawem.
To był katownik! wymysł był mu prawem,
Wszystko brał ostro, jak włosek do brzytwy,
Kościoł nam zrobił ze swego obozu,
W capstrzyk i w zorze wołał na modliwy.
A choć się hukło za zdarzoną porą,
Z koni nas zciągał kazalną perorą.

WACHMISTRZ.

Był pan pobożny, jak rzadko się zdarza.

PIERWSZY STRZELEC.

Byłto chymeryk, dziwak w obowiązku,
Dziewkom zabraniał z wojakami związku;
Trzeba je było wprzód wieść do ołtarza!
Tegom nie ścierpiał, wziąłem zapas nogi.

WACHMISTRZ.

I tam się teraz już inaczéj dzieje.

PIERWSZY STRZELEC.

Świsnąłem sobie, nie pytając drogi,
Aż u Legistów z koniem się oparłem:
Magdeburg właśnie mieli wziąć nadzieję.
Tu mi dopiero słońce milej błysło,
Jeść, pić do sytu, było całem gardłem,
Dziewek na wybór w rozmaitym smaku!
Wszystko szło wolno, wesoło, nie ścisło,
Żmudy, rygoru, ani było znaku.
Jak ja tam żyłem, nikt tak żyć nie będzie!
Alebo Tylli znał się na komendzie.
Dla siebie ostry, nadzwyczaj surowy,
Życiem żołnierza nie zaprzątał głowy.
Zawcze zwykł mawiać: »Kiedy służą czasy,
»Niech sobie hula, byle nie z méj kasy.«
Jednak u szczęścia bardzo ślizkie siodło!
Jak mu pod Lipskiem raz się nie powiodło,
Już manowcami uciekać zaczęło;
Ani go złapać, nigdzie nie stanęło.
Z miejsca na miejsce w nieustannym ruchu.
Spadliśmy w sławie, spadli i na duchu.
Los coraz bardziej z każdym dniem nas korzył,
Nikt nas nie witał, drzwi nam nie otworzył.
Nie mogąc dłużéj patrzyć na tę mękę,
Myśląc, że szczęście znowu w kolej wbieży,
Wziąłem u Sasów zadatek na rękę.

WACHMISTRZ.

W sam czas przyszedłeś do czeskiej łupieży.

PIERWSZY STRZELEC.

Bierz ją tam licho, nie szło jak należy.
Jakbyto nie był kraj nieprzyjacieli,
Ostrąśmy karność zachować musieli,
Cesarskich zamków pilnować jak oka,
O wszystko prosić ukłonem z głęboka,
I komplementa czynić lada czartu.

Z nikim otwarcie, z każdym w ceregieli,
Wiedliśmy wojnę właśnie jak dla żartu.
Nie było sławy, nie było ochoty,
Wszystko pół sercem człowiek z musu robił.
Widząc, że puste młócimy okłoty,
Jużem się w nogi do domu sposobił,
Jużem krew czarną miał lać z kałamarza;
Gdy oto razem przypadek się zdarza,
Że chcąc się wzmocnić Frydlender w granicach,
Po wszystkich kazał werbować ulicach.

WACHMISTRZ.

Długoż wasana będziem mieć u siebie?

PIERWSZY STRZELEC.

Żarty na stronę! w najgorszej potrzebie
Od Frydlendera uciekać nie myślę!
Bo niech wystąpi i niech mi kto powie,
Gdzie było kiedy lepiej żołnierzowi?
Tu po żołniersku wszystko idzie ściśle,
Podług wielkiego, jak należy kroju!
W któremże wojsku taki zapał ducha,
Coby jak ona silna zawierucha,
Lichego ciurę zaniosła do boju?...
Tu mi jest wolno w tym poważnym stroju
Sunąć po pańsku, sunąć sobie śmiało;
O mieszczanina właśnie dbać tak mało,
Jak wódz naczelny o którego księcia!
Wszystko w porządku, jak dawniej bywało,
Oręż ma walor do sprawy rozcięcia!
Ta jedna tylko bierze karę wina,
Kiedy kto rozkaz spełnić zapomina.
Reszta niewzbronne i wolne bez miary.
Nikt się nie pyta: z kądeś, jakiej wiary?
Słowem, powinność idzie w dwa konary:
Znaj co wojskowe, bierz djabeł mieszczańskie.
U mnie chorągiew: **Przykazanie pańskie!**

WACHMISTRZ.

Teraz cię lubię! ta i u mnie wiara,
Myślisz, jak na Frydlendra przystało rajtara!

PIERWSZY STRZELEC.

Jemu komenda nie jest urząd taki,
Co idzie władzą z cesarskiej oznaki;
Służbę cesarza ma u siebie za nic.
Jakież mu w dowód dał dotąd przysługi?
Włóczył się z wojskiem przez dosyć czas długi,
Czegoż dokazał? czyliż ustrzegł granic?
Gdyby chciał tego, spełniłby w godzinie!
On tylko wojnę chce w świecie zapalić,
Wszelką przeszkodę do gruntu rozwalić,
Żołnierskie państwo dźwignąć na ruinie,
Podbić, ukorzyć, co mu się nawinie!

TRĘBACZ.

Zamilczże strzelcze! któż tak śmiało gada?

PIERWSZY STRZELEC.

Co jest na myśli, to z języka spada.
Słowo jest wolne, mówi sam jenerał —
Tak powiadają, słyszałem to nie raz.

WACHMISTRZ.

Nikt się wasanu nie będzie tu spierał.
Sam sobie nawet przypominam teraz,
Że często mawiał: »Za wolne z ust słowo
»I wolne myśli nikt nie płaci głową,
»Same złe czyny karze podpadalne.«
To słowa jego i dokumentalne.

PIERWSZY STRZELEC.

Czy ón tak mówił, wy to lepiej wiecie,
Ale że prawda, zaprzeć nie możecie.

DRUGI STRZELEC.

Jemu na wojnie służy szczęście wiernie,
Krok w krok z nim idzie, a drugim kulawe!
Wiecie jak Tylli zakończył mizernie.
Sam musiał biedak swoję przeżyć sławę!
Lecz gdzie chorągiew Frydlendra powieje,
Tam ja mam pewną zwycięztwa nadzieję.
On umie szczęście w prost zakląć zuchwało,
Musi mu służyć, chociażby nie chciało.
Pod jego znakiem wszelką liczbę zuchów
Zasłania skrzydło niewidzialnych duchów.
Już o tém w świecie nikt wątpienia nie ma,
Że na swym żołdzie pana djabła trzyma.

WACHMISTRZ.

To już rzecz dawna, wspominku nie warta:
Jest nietykalnym za pomocą czarta.
W bitwie pod Licen, w tym gorącym prysku,
Jechał spokojnie śród strasznego błysku,
Jakby tam ogień błyskał dla parady.
Gęsto leciały ołowiane grady,
Najśmielszym była na ramieniu dusza,
Dziury, jak w tarczy, na wskróś kapelusza,
Kaftan i buty nie uszły napaści,
On niedraśnięty! bo miał odpór w maści.

PIERWSZY STRZELEC.

Jakto zabobon wnet do cudu wyknie!
Ten cud w kaftanie miał z jeleniej skóry,
Którego żadna kula nie przeniknie.

WACHMISTRZ.

Właśnie przeciwnie; maść to z łysej góry,
Śród zaklęć paproć smażona w północy!

TRĘBACZ.

Prędzéj tu szatan, niż jeleń w pomocy.

WACHMISTRZ.

Mówią, że w gwiazdach bardzo ostro czyta,
Przyszłość najdalszą, ni znajomość wita;
Lecz ja wiem lepiej, jak te rzeczy idą:
Ma w nocy schadzkę z jakąś szarą biedą.
Coś karłowate, w fałdzistej oponczy,
Wmyka do niego, szepty z świtem kończy.
Choć czasem warta zawoła: »Stój! wara!«
Cóżto pomoże? znika postać szara!
Ile się razy zjawiło widziadło,
Zawsze nazajutrz jakieś licho spadło.

DRUGI STRZELEC.

Toć oczywiście w bisie ma kocbanka,
Dla tego u nas zawsze jest hulanka!

ZE SCENY VII.

DAWNI. REKRUT. MIESZCZANIN.

REKRUT (wychodzi z namiotu w żelaznym kasku i z flaszką wina w ręku.)

Pozdrówcie ojca, niech za mną nie płaczą,
Jestem żołnierzem, już mnie nie zobaczą.

PIERWSZY STRZELEC.

Znowu się jakiś do nich zawerbował.

MIESZCZANIN.

Ejże Franciszku! będziesz ty żałował!

REKRUT (spiewa).

Bęben i pałki,
Odgłos piszczałki,
Na szczęście, dolę,
Do marszu w pole,
Tomito muzyka!...
Siądę na konika,
Z szablą przy boku,
Zawsze w poskoku,
W pośród igraszek,
Wolny jak ptaszek,
Chyżo, wesoło,
Oblecę świat w koło!
Vivat Frydlender! hej, hajsa, hop, hop, hop!

* * *

ZE SCENY XI.

PIERWSZY KIRASIJER.

Żołniérz powinien poznać się na sobie,
Boto nie szkapa na uździe przy żłobie.
W kim jakaś zacność szlachecka nie wrzosła,
Niech się do tego nie bierze rzemiosła.
Jeźli mam śmiało w hazard puszczać życie,
Niechże coś przecie mam za to w zaszczycie.
Mamże Kroata iść nikczemnym torem,
Dać się jak bydlę zabić, i to zwać honorem?

OBADWAJ STRZELCY.

Ani co gadać, słusznie, należycie,
Honor jest pierwszym, a niżeli życie!

PIERWSZY KIRASIJER.

Oręż nie pługiem, ani też motyką,
Kto nim chce orać, w rozumie kaleką.
Żołnierza inna, wcale inna dola,
On nie zasiewa, nie rodzi mu rola.
Jemu nie wolno przy ojca ognisku
Ogrzać swych kości, mieć spoczynek w zysku.
Wieczny włóczęga po szerokim świecie,
Co dzień gdzie indziej z tłómoczkiem na grzbiecie.
Wszystko, co miłe, stroną mu ucieka,
Na miasta, wioski spogląda z daleka,
Mija żniwiarzy, mija winobrańców,
Słyszy ich piosnki wabiące do tańców;
Wzywa go radość i uchem i okiem,
On w prost iść musi, nie zboczyć i krokiem!
Gdy nic własnego nie ma na tym świecie,
Trzeba, by siebie sam szanował przecie;
Bo gdy nic zgoła nie będzie miał w doli,
Palić, zabijać, musi mimowoli.

PIERWSZY MUSZKIETNIK.

To mi psie życie! nadaremnie słynne!

PIERWSZY KIRASIJER.

Jabym się jednak nie mieniał na inne.
Wiecie, żem świata uszedł spory kawał,
Wielem się różnych rzeczy napoznawał!
Służyłem Wenecyi, służył w Neapolu,
Znam Madryt, powiem wiele o hiszpańskim królu.
Widziałem kupca i rycerską kitę,
I rzemieślnika, widział jezuitę —
Żadna mi suknia tyle nie była do smaku,
Jak ten kaftan żelazny; lubię żyć w szyszaku.

PIERWSZY MUSZKIETNIK.

Nie, nie! co do mnie, nie zgadzam się na to.

PIERWSZY KIRASIJER.

Chce który w świecie opływać bogato,
Niech szczęście goni ze zdrowia utratą!
Czyim honory, urzędy, zamiarem,
Niech się ugina pod złotym ciężarem.
Kto chce kwilące czuć ojca pieszczoty,
Życzę mu dzieci, wnuków i różnej gołoty —
Lecz ja do tego nie czuję ochoty.
Wolno żyć pragnę i wolno umierać,
Nie chcę dziedziczyć, nie chcę i obdzierać.
Chcę sobie z konia spaniale i hardo
Na liche mrówie spoglądać z pogardą!

PIERWSZY STRZELEC.

Brawo! to samo i w mojéj naturze;
Moja myśl z twoją w jednym garniturze.

PIERWSZY MUSZKIETNIK.

Komu się uda miękko w siodle gnieździć,
Temu jest łatwiej drugim po łbach jeździć!

PIERWSZY KIRASIJER.

Kamracie! czasy przeminęły złote,
Oręż mniej waży, mnieszą ma robotę!
Lecz mnie nikt tego za złe wziąć nie może,
Że się oręża trzymam w Imię Boże!
Wolę na wojnie łeje skrócić naturze,
Niż sobie komuś dać bebnić po skórze.

PIERWSZY MUSZKIETNIK.

Namto żołnierzom przypisać tę biedę,
Że stan rolniczy przyszedł na ohydę.
Nieszczęsna wojna, a z nią głód, rabunek,
Trwa lat szesnaście na kmiecia rachunek.

PIERWSZY KIRASIJER.

Bracie! któż kiedy głową przebił dziurę w murze?
Temu, co mieszka tam nad nami w górze,
Ile na świecie żyjących jest osób,
Każda się pewnie modli w inny sposób,
Dla wszystkich pewnie ma ón chętne ucho;
Lecz ten prosi o mokro, a tamten o sucho.
Jedni chcą słońca, drudzy go nie znoszą —
W czém ty nieszczęście widzisz, jest dla mnie rozkoszą.

Mam ja litość nad chłopem, mam i nad mieszczanem,
Boleję z duszy nad ich nędznym stanem;
Lecz mojaż głowa czy temu przeszkodzi?...
Wiecie, że w bitwie, gdy rąbać przychodzi,
Konie jak wicher sadzą wprzód z kopyta;
Kto w drodze leży, nikt o to nie pyta.
Naprzód i naprzód, i hura i hura!
Choć mię jęk brata, lub własnego syna
Okropnym bolem o pomoc zaklina;
Choć mi wskróś serce przenika natura!
Ja przez ich ciała muszę naprzód gonić,
Wolnoż dać pomoc, mogęż ich ochronić?

PIERWSZY STRZELEC.

Ktoby mi kazał za drugim łzy ronić!

PIERWSZY KIRASIJER.

Kiedy się tylko śród nędzy i licha
Szczęście łaskawie żołnierzom uśmiecha,
Bierzmyż je mocno w obie dłonie razem,
Nim nas wysokim rozgonią rozkazem!
Już może pokój tuż tuż jest za drzwiami,
A gdy zawita? — cóż się stanie z nami?
Żołnierz, won z konia! koń pójdzie do pługa:
Dawna piosneczka, krótka i nie długa.
Pokiśmy w kupie, póki oręż w ręku,
Jeszcze nam pora nie przyszła do jęku;
Lecz gdy się damy podzielić na części,
Jak w próżny orzech, gwizdniem w próżne pięści!

* * *

DRUGI KIRASIJER (spiewa).

Do koni bracia! do koni, do koni!
Wychodźmy w pole, tam wolność, tam sława!
Tam jeszcze serce ma jakoweś prawa,
Żołnierz coś znaczy przy orężu w dłoni!
Nikt tam za niego nie stanie w potrzebie,
Sam sobą stoi, spuszcza się na siebie.

CHÓR.

Nikt tam za niego nie stanie w potrzebie,
Sam sobą stoi, spuszcza się na siebie!

DRAGON.

Już dawno wolność ze świata uciekła,
Pan i niewolnik — to świata mieszkaniec!
Ród zniewieściały uległ zdradzie piekła,
Całuje batóg i klepie różaniec.
Żołnierz, co śmierci śmiało patrzy w oczy,
Sam jeden tylko jeszcze wolno kroczy.

CHÓR.

Żołnierz, co śmierci śmiało patrzy w oczy,
Sam jeden tylko jeszcze wolno kroczy.

PIERWSZY STRZELEC.

Nie zna ón smutku, czas pędzi wesoło,
Od trosek życia lice mu nie bledną;
Sam przeznaczeniu śmiało niesie czoło,
Dziś, jutro zginąć, to dla niego jedno!
Lecz, jeźli jutro — bez czasu ubycia
Dziś do dna chyli słodki kielich życia!

CHÓR.

Lecz jeźli jutro — bez czasu ubycia
Dziś do dna chyli słodki kielich życia!

WACHMISTRZ.

Los szczęścia jego sam mu spada z nieba,
Nie wie co praca, nie zna uciech karbu!
Biednym rolnikiem wyciera potrzeba,
On w pocie czoła szuka w ziemi skarbu.
Kopie i grzebie, póki siłą władnie,
Kobie i grzebie, aż sam w grób zapadnie.

CHÓR.

Kopie i grzebie, póki siłą władnie,
Kopie i grzebie, aż sam w grób zapadnie.

PIERWSZY KIRASIJER.

Jeździec z swym koniem! wierni przyjaciele!
Strasznito goście i spieszni w zawody —
Świecą się lampy w zamku na wesele,
Wnet nieproszeni witają na gody.
Nie ma tam zalot, ni złota w ofierze,
Przeważnym szturmem żołd miłostki bierze!

CHÓR.

Nie ma tam zalot, ni złota w ofierze,
Przeważnym szturmem żołd miłostki bierze:

DRUGI KIRASIJER.

Nie płacz dziewczyno, na cóż ten żal szczery?
Niech sobie jedzie, jedzie w Imię Boże!
Nie ma ón stałej na ziemi kwatery,
Wiernej miłości dochować nie może.
Los go przegania przez różne koleje,
Nigdzie ón długo miejsca nie zagrzeje!

CHÓR.

Los go przegania przez różne koleje!
Nigdzie ón długo miejsca nie zagrzeje.

PIERWSZY STRZELEC.

Dla tego bracia za uzdę, za siodło!
Na koń co żywo! z piersią w bój otwartą!
Młodość się pieni, szumi życia źródło,
Nim duch zwietrzeje, użyć ducha warto!
Kto na los szczęścia życia w grę nie kładnie,
Temu szczęśliwie kość życia nie padnie!

CHÓR.

Kto na los szczęścia życia w grę nie kładnie,
Temu szczęśliwie kość życia nie padnie.

DRUGI STRZELEC.

Teraz świat stoi na ostrzu oręża,
Zazdrości godzien, kto orężem władnie!
Niech tylko zgoda cząstki w całość ztęża,
Zawładniem światem! szczęście do nóg padnie,
Gdzież tak wysoko, tak mocno korona,
By śmiałym skokiem nie była zchwycona?

CHÓR.

Gdzież tak wysoko, tak mocno korona,
By śmiałym skokiem nie była zchwycona?

Tłómacz pracuje nad częścią drugą tego poematu: »Dwaj Pikolomini« i w tej pracy znacznie już postąpił. W dowód tego i na próbę przytaczamy następujące wyjątki:

AKT TRZECI. SCENA VII.

TEKLA (gra i spiewa).

Szumi dąbrowa, nad nią chmury w biegu,
Błąka się dziewczę po zielonym brzegu,
Pieni się strumień, fala falę zrywa,
Ona w noc czarną zadumana spiewa.
Rzewnemi łzami oczy zapłakała.

Serce zamarło, świat się w puszczę zmienia,
Nic już, nic więcej nie ma do życzenia.
Święta! ach wezwij, wezwij swoje dziecię,
Ziemską rozkoszą nasyciłam życie,
Już dosyć żyłam, żyłam, bom — kochała!

Tekla, przeczuwająca nieszczęście domu swego, przypominająca sobie swobodne życie w murach klasztornych — pierwsze wrażenie, które w niej sprawił widok jej kochanka, kończy akt trzeci temi słowy:

Po domu naszym duch niedobry goni,
Prędko chce z nami skończyć przeznaczenie.
Z cichej, swobodnej bierze mię ustroni,
Urokiem wiedzie duszę w omamienie.
Wabi mię słodko, wabi niebian kształtem,
Ten kształt się zbliża z kraiu rajskich ku mnie,
Bozką przemocą, niepojętym gwałtem,
Ciągnie mię w przepaść — już się widzę
w trumnie.

(Tu słychać w dali stołową muzykę; z tej uczty, danej dla zgromadzonych jenerałów, wnosi Tekla przyspieszenie nieszczęścia domu swego.)

O! gdy dom ogniem ma runąć ze szczytu,
Niebo się pełni chmurami czarnemi,
Grom z pogodnego wylata błękitu,
Zgubne płomienie wychłoną z pod ziemi;
Sam Bóg uciechy w dziką radość grzmiący,
Ciska zażogę w dom ogniem płonący!

TOWARZYSTWO ZABEZPIECZENIA OD GRADOBICIA W INFLANTACH.

W styczniu b. r. zatwierdzone zostało zawiązane w Inflantach »towarzystwo zabezpieczenia od gradobicia«, mające na pierwszy raz trwać przez lat pięć, zaczynając od 1831 roku. W tym przeciągu czasu majątki w niém zabezpieczone nie powinny być zeń wyjętémi, nowe zaś zabezpieczenia przyjmują się corocznie po dzień 10go stycznia. Na członków towarzystwa mogą być przyjęci obywatele, arędowni posesorowie skarbowych i obywatelskich majątków, tudzież pastorowie. W razie śmierci członka, jego spadkobiercy, jeżeli nie zechcą domierzać corocznych opłat, tracą prawo do summy już złożonéj przez ich poprzednika. Kapitał, jaki się uzbiéra przez lat 5, rozdzielony zostanie między uczęstników, w stosunku do corocznych wypłat, jakie każdy z nich dopełniał. Na początek przyjmują się do zabezpieczenia tylko pola wsi i zaścianków, zasiane żytem i jęczmieniem, i towarzystwo odpowiada za nie tylko po dzień 15. sierp. Gradobicie poźniéj zdarzonem nie będzie, gdyż do tego czasu zboża powinny być z pól zebrane. Corocznie, w styczniu, towarzystwo ma się zgromadzać w Dorpacie, gdzie może postanowić tymczasowe rozrządzenia, obowiązujące aż do następnego zgromadzenia. Majątki zabezpieczone powinny miéć sporządzone mappy pól ze znakami granicznemi na każdym łanie *(Loofstelle)*. Główny zarząd towarzystwa składa się z trzech członków, z których jeden jest dyrektorem. Wszystkie osoby, wybiérane do posług towarzystwa, pełnią je bezpłatnie. Na rocznych zgromadzeniach główny zarząd zdaje sprawę ze swych czynności. Każdy okręg ma swego dozorcę, wybranego z liczby członków towarzystwa. Jemuto właściciele uszkodzonych pól powinni najdaléj w przeciągu trzech dni donosić o poniesionéj szkodzie. Dozorca z dwoma sąsiednimi obywatelami ogląda pole i donosi o szkodzie głównemu zarządowi.

Każdy członek towarzystwa sam na średnią rachubę szacuje zbiór każdego *lofstellu*, zasianego żytem i obwieszcza obok tego, ile corok zasiewał *lofstellów* żytem, a ile ozimym jęczmieniem Oszacowanie to powinno być dopełnione niezwłocznie po przystąpieniu do towarzystwa, i w razie odmian w ilości wysiewu, odnawia się corocznie. Przy oszacowaniu *los* żyta i jęczmienia ceni się po półtora rubla. Mnożąc liczbę zasianych *lofstellów* przez cenę zbioru z jednego z nich, wypadnie kapitał, w którym każdy z członków należy do towarzystwa. Kapitał ten jest oraz najwyższą miarą wynagrodzenia, jakie otrzymać można wtedy, jeżliby grad wybił całe bez wyjątku zbóże. Od tego to, tym sposobem wyrachowanego kapitału, każdy członek płaci corocznie, dwiema ratami, po pół procentu, do okręgowéj dyrekcyi obywatelskiego banku inflantskiego. (Z Tygod. Petersb.)

— Ze Lwowa. —

Pan Karol Bołoz-Antoniewicz (znany autor sonetów, Bielan i t. p.) wydał swojém staraniem dwa do dziejów polskich należące nagrobki rodziny Żółkiewskich, umieszczone w kościele w Żółkwi. Rzecz byłaby równie zaszczycająca tego, ktoby wydał nagrobki Tarnowskich i Ostrogskich, znajdujące się w kościele w Tarnowie.

Widoków Zarzecza 12ty rytuje się obraz. Pan Tabaczyński już 28my widok miejsca tego odrysował. Pani hr. Morska chce wydać widoki te w dziele, pod tytułem: „Nauczające sposobu holenderskiego budowania i ozdabiania wiejskich siedzib.“ Powtarzamy, co już dawniej powiedzieliśmy, że dzieło to będzie pyszne i jedyne w swoim rodzaju.

W Paryżu wychodzi, wydawany przez Polaków, dziennik, pod tytułem: Ziemiowit.

Biblijoteka historyków, prawników i polityków polskich (dzieło Józefa Załuskiego, będące tak długo w rękopiśmie, o którego ogłoszonem wyjściu jużeśmy wspomnieli), dzieło ważne dla biblijografii, wyszło właśnie drukiem w Krakowie, w drukarni Czecha. To szacowne Załuskiego dzieło, w niewoli r. 1768 napisane, dotąd czekało godnego wydawcy. Po nastąpionym w r. 1774 skonie autora, Józef Epifani Minasowicz, otrzymawszy w oryginale to dzieło mecenasa swojego, powierzył je ks. ks. Pijarów w Warszawie. Rękopismo to dostało się później w Czackiego ręce, u którego odpisane przez Mateusza Kozłowskiego, ozdobiło kilka prywatnych księgozbiorów. Minasowicz po bokach dzieła tego małe poczynił dopiski; dzisiejszy wydawca, pan Józef Muczkowski, i powyższe sprawdził i własne u spodu poumieszczał, które dziełu Załuskiego wiele dodały wartości. Dołączony wykaz źródeł dziejopisarskich będzie ich miłośnikom wyborną skazówką, a kończący dzieło spis abecadłowy wspomnianych w niem nazwisk autorów, z przytoczeniem dzieł każdego, sam już stanowi słownikowy rys dziejów najważniejszéj części literatury naszéj. Pan Józef Czech, którego stuletnia blizko drukarnia szczyci się wydaniem dzieł Ossolińskich, Sołtykowiczów i Juszyńskich, wydaniem dzieła Załuskiego równie dobrze przysłużył się ojczyźnie. — Należałoby także, ażeby kto z uczonych znane łacińskie Zimorowicza rękopismo, zawierające ważne szczegóły do dziejów Lwowa, które znajduje się u ks. ks. Bazylijanów we Lwowie, i z którego Karamzyn do dziejów Rossyi użytkował, wytłómaczył na język polski i wydał z tekstem oryginału.

Mojżesz Juwel, Izraelita z Brodów, wytłomaczył Makrobijotykę Hufelanda na język hebrejski i wydrukował we Lwowie. Exemplarz jeden dzieła tego posłał Hufelandowi i od tegoż list zaletny odebrał. Tenże pracuje teraz nad chemiją w języku hebrejskim.

Gazeta Teatralna Wiedeńska pisze: Pani Birch-Pfeiffer, sławna artystka z Monachium, znana także jako autorka dramatyczna niemiecka, daje właśnie role gościnne na lwowskiéj scenie niemieckiéj. Gra jéj wyborna i tam zasłużoną uzyskała pochwałę, i śmiało rzec można, iż na scenie niemieckiéj we Lwowie nie widziano lepszéj aktorki. Występowała w roli Orsyny w „Emilii Galotti,“ Katarzyny w „Janie finlandzkim,“ Eulalii w sztuce „Nienawiść ludzi i żal,“ w „Medei,“ „Saffo,“ „Oblubienicy Messyńskiéj“ i t. p. i każdą razą przyjęta była z równym zapałem zachwycenia.

Serwaczyński, już jako pierwszy solo-skrzypek przy teatrze wiedeńskim w Josephstadt, grał d. 24. sierpnia b. r. przed zaczęciem komedyi: *Die Mantel*, rondo Kremona, a po skończeniu widowiska własne *potpourri* na tema polskie. „Pan Serwaczyński“ pisze Gazeta Teat. Wiedeń. z d. 28. z. m., „utrzymał zupełnie owę wyszczególnioną sławę, jaką ma imię jego w świecie muzykalnym, uzyskał powszechne oklaski i został przywołany.

Imię Polaków piérwszy raz wspomniane jest w historyi w wieku 10tym, mianowicie przez kronikarzy niemieckich.

Miłośnikom gruszek i jabłek przypominamy, ażeby zajadając owoce te, wdzięczność mieli dla Benedyktynów; oni albowiem, sprowadzeni r. 1008, mianowicie z Francyi i Niemiec, przez Bolesława Chrobrego do naszego kraju, przywieźli z sobą wiele uszlachetnionych rodzajów tych owoców i zamiłowanie do nich rozszerzyli.

* * *

W poszycie z lipca t. r. pisma berlińskiego: *Magazin für die Litteratur des Auslandes*, znajduje się: Opisanie koronacyi króla polskiego Zygmunta Augusta w r. 1530.

Marcinowi Kąckiemu, jenerałowi artyleryi pod Janem III., królem polskim, ktory wsławiał się w bitwach z Turkami pod Chocimem i Wiedniem i na wyprawie z r. 1685 w odwrocie z Bukowiny mądrem rozstawieniem dział całe wojsko ocalił, ofiarowała rzeczpospolita wenecka przez posła swojego najwyższe dowództwo, lecz usługę krajowi ojczystemu przeniósł nad najkorzystniejsze widoki.

W bitwie pod Pragą z Szwedami r. 1654, kiedy król Jan Kazimierz uderzył na złączone siły Szwedów i Brandeburczyków, szwadron jeden husarów polskich przedarł się przez dwie linije nieprzyjacielskie i aż się do odwodów dostał; lecz gdy natarły mocniejsze siły nieprzyjaciół, i utrzymać się nie mógł, raczéj zginął, lecz cofnąć się nie chciał.

Przyjaciel mój P.*** świeżo z pensyi córki swoje odebrał. Sato zgrabne, jak lalki panienki, tańczą wybornie, rysują przedziwnie i *prima vista* grają na fortepianie. — „A jak uczone!“ rzekł ojciec z wewnętrznem upodobaniem. „Piszą listy francuzkie, jak pani de Sevigne, wiedzą nazwiska wszystkich królów francuzkich od Klodowika W. aż do Filipa Ludwika, znają dokładnie mitologiją i dzieje starożytne, umieją na pamięć Rasyna.“ — „Lecz kto był Kochanowski, kto Stefan Batory, kto Czarnecki?“ zapytałem je od niechcenia. Zarumieniły się i nic nie odpowiedziały.

*

Okropna ironija smaku! Paganini wyświstany został niemiłosiernie, a zwłaszcza nie w Laponii, nie na Kamczatce, nie w Nowej-Hollandyi, albo zgoła u niemuzykalnych Otahaitów, lecz we Francyi, w Boulogne! O Paryżu, ty odpowiedzialna redakcyjo muzykalnego ducha czasu, czyliż aż po uszy nie zarumienią się twoje upstrzone lice, lub czyliż pot zimny zawstydzenia nie wystąpi ci na czoło za hańbę tę, przez jedno z twoich wyrodnych dzieci popełnioną? — A Paganini, cóż ón sobie myślał, słysząc to świstanie? Bez wątpienia wydawało mu się ono jak huk gromu, lub jak trąba sądu ostatecznego.

Lekarz francuzki pan Broussais twierdzi, że są dwa rodzaje cholery: jedna gorąca, druga zimna.

Gospodarze austryjaccy, po długo-letniem doświadczeniu, przekonali się o skuteczności następnego sposobu ochronienia bydła od chorób, powstających z przyczyny karmu mokrego, stęchłego lub nadgniłego. Karm, dawany bydłu, skrapiają codzień słabym ługiem z popiołu drzewnego. Do kotła lub garnka z wodą wrzącą rzuca się garść popiołu, albo worek sukienny, nasypany popiołem; po krótkiém znowu zakipieniu téj wody, zdejmują ją z ognia i studzą. Ług ten będzie czysty, nie zbyt ostry i nie tylko do skrapiania karmu, ale i do mieszania go z popiołem, przydatny. Oprócz ługu dają bydłu dwa lub trzy razy w tydzień odwar z młodych gałązek i jagód jałowcowych, tak sporządzony, żeby na każde bydlę wychodziło, na raz, po garści jagód i po dwie garści gałązek. — Szczególniej dla małych obór godne uwagi jest to doświadczenie;

środek sam nie trudny i tylko dobréj chęci wymagający. Gdzie można mieć potaż, tam, zamiast ługu z popiołu, można używać ługu z potażu, z tą tylko różnicą, że potażowego ługu dawać należy daleko mniéj niż popiołowego, bo tamten mocniéjszy.

Tygodnik Petersburski z d. 12. sierpnia r. b. pisze: Wczorajszéj nocy (z d. 10. na 11. b. m.) stolica tutéjsza oświécona była rzadkiém o téj porze roku zjawiskiem zorzy północnéj. Na godzinę przed zachodem słońca zadżdżone od dni kilku niebo wypogodziło się zupełnie. Wkrótce po zachodzie można już było uważać niezwykłą na Północy jasność. Lecz zorza stała się wyraźną dopiéro około 11tej, o północy doszła swéj największéj wysokości i blasku, i trwała, aż do 1széj; poczém zaczęła mierzchnąć i około 2giéj znikła. Było najpiękniejszy ze wszystkich tego rodzaju fenomenów, jakie nam się przez dziesięć lat w tutejszéj szérokości uważać zdarzyło. Swiatło nie wychodziło, jak zwykle, z za poziomu, lecz z ogniska, wzniesionego o kilka stopni nad poziom, opartego na ciemnéj podstawie, która nie była obłokiem, gdyż przez nię doskonale można było rozpoznać gwiazdy. Słupy czyli wiązki światła wypływające w tysiącznych odmianach z ogniska zorzy, wznosiły się bardzo wysoko; zakrywały konstellacyją Wielkiéj Niedźwiedzicy i sięgały niekiedy Małéj Niedźwiedzicy, czyli Gwiazdy Polarnéj, która, pod tutéjszą szérokością, nie daleką jest od Zenitu. Światło było żywe; niekiedy nawet przybiérało barwy różową i zieloną. Największa gra światła miała miéjsce między Północą a Wschodem (NNE). Zjawisko to, tak wzniesione nad poziom, musiało być widzialne nawet w krajach, położonych o kilka stopni na Południe, n. p. w Litwie i t. d. Pospólstwo nie omieszka zapewne tłómaczyć je po swojemu, wyciągając zeń różne przepowiednie, nawet polityczne. Nam zdało się uważać, że zimą zorza północna zwykle bywa poprzedniczką silnych i suchych mrozów; zdarzona teraz, czy też nie sprowadzi nam pogody i ciepła, któregośmy tak mało w tém lecie używali?

Z gazet angielskich do innych także, a nakoniec i do naszych, przeszła wiadomość, że Martin, znany właściciel menażeryi, w Dublinie od lwicy rozdarty został. Pan Polito, właściciel menażeryi w Monachium, zaprzecza tę wiadomość, twierdząc, że od familii pa. Martin odebrał listy z poźniejszéj daty, które o zdarzeniu tem nic nie wspominaią. Komuż tu wierzyć?

Od czasu ostatniéj wyprawy angielskiéj do bieguna północnego, nauczono się, ku użytkowi żołniérzy od marynarki, w ten sposób zbijać mięso w mniéjszą ilość, że 50 funtów mięsa wołowego mogą być zredukowane na substancyją jednego cala kwadratowego. Tym sposobem może majtek czwartą część wołu, bez żadnéj trudności, umieścić w tabakierce, a pośladek cielęciny i z pół tuzina szynek w kieszeni swojego uniformu. Tę kwint-esencyją mięsa nazywają *Pemmekin.*

W Cejlonie używają teraz słoniów do uprawiania pól ryżu i kawy. Słoń w dniu jednym wykonywa tyle, co dwadzieścia wołów; co w kraju tak ludnym nie mało ma znaczenia. W Cejlonie płacą za słonia dziesięć do piętnastu funtów szterlingów.

Pewny właściciel gruntu w Perigueux, sprawdził świéżo doświadczeniami, że zboże, zżęte przed zupełną dojrzałością, póki jest jeszcze niece zielone, przynosi plon znacznie większy od dośpiałego. Odkrycie to powstało z następnego przypadku. Burza wyłożyła mu część zielonéj jeszcze pszenicy. Gospodarz kazał ją zżąć, związać i schować oddzielnie. Potem kiedy i reszta zboża całkiem dojrzałego została zebraną, wziął go taką właśnie ilość co do objętości, i oba zboża osobno wymłócił. Zielone dało 5 miar, ważących 35 funt., dojrzałe 4 1/2 miary, ważące 27 3/4 funt.; 35 funt. wypieczone na biały chléb, dały 36 funt.; chléb z 27 3/4 funt. ważył 26 1/2 i był podlejszego gatunku. (Jeżli to doświadczenie jest dokładne, przyznać trzeba, że różnica bardzo znaczna. Ogłaszamy je, nie jako rzecz już dowiedzioną, lecz jako twierdzenie, potrzebujące sprawdzenia. Rozwiązania tego zagadnienia oczekiwać będziemy od tych, z liczby szanownych prenumeratorów naszego pisma, którzy sami są praktycznymi gospodarzami, i z wdzięcznością przyjmiemy i ogłosimy uwagi o tym ważnym przedmiocie.)

Sławny poeta francuzki Wiktor Hugo napisał nowy dramat, pod tytułem: *Trybulet* (błazen Ludwika XIII).

Podług ostatniego popisu ludności w Chinach, odbytego w roku 1813, państwo to liczy 361,703,110 mieszkańców.

„Jakie jest najlepsze lekarstwo na pedogrę?“ zapytał się pewien leniwy, lecz bogaty obywatel Londynu sławnego lekarza Abernethy. — „Najlepszém lekarstwem na pedogrę jest,“ odpowiedział lekarz, „pracować własnemi rękoma i poprzestawać na małém.“

Jedwabniki w Prusiech północnych. Pół wieku już ubiegło jak Krasicki w swoim Podstolim zwrócił uwagę na chów jedwabników w naszym kraju. „Prawda,“ są to jego słowa, „iż nie jest istotną własnością kraju naszego, ku północy zmierzającego, jedwab, jednakże możemy go sobie przywłaszczyć. Przemysł i praca . . . dość nam obficie jedwabiu użyczyć może . . . Drzew morwowych mamy i mieć możemy dostatkiem, zwłaszcza w częściach południowych krajów; ogrody, drogi publiczne, cmentarze niemi zasadzać można; a wtenczas i cieniem i owocem i liściem staną się zdatne. Przykład pogranicznych krain, równie zimnych, albo mało cieplejszych od naszych, zachęcać nas ku naśladowaniu chwalebnemu powinien.“ Pisał to Krasicki dla nas w ówczas, kiedy Fryderyk W. na niewdzięcznych piaskach brandeburskich drzewa morwowe rozwodził. Rada Krasickiego nie przyjęła się w ówczas u nas, chów jedwabników nie przyjął się w Brandeburgii, lecz rząd pruski nie opuścił myśli Fryderyka W., myśmy o radach pana Podstolego wcale zapomnieli. Nie dawno zaczęto znowu w Prusiech północnych podnosić krajową produkcyją jedwabiu, obmyślono ku temu trafny środek rozdawania drzew morwowych nauczycielom szkół i proboszczom. Nim zdołamy dać dokładniéjszą wiadomość o postępach tego przemysłu, umieszczamy tu wyjątek z pruskiéj Rządowéj Gazety, o produkcyi jedwabiu w jednym pruskim okręgu Frankfurtskim nad Odrą. W r. 1830 trudniło się tam chowem jedwabników 138 osób. Otrzymane surowe kokony ważyły 3,868 funt. 25 łót., jedwab rozmotany 546 funt. 4 łóty. Średnia cena była 4 tal. 25 sr. gr. 8 fenik. za kokony wzięto 111 tal. 12 sr. gr. 6 fen., a tak ogół przychodu wyniół 2,336 talar. 16 srebr. grosz. 11 feników, do 14,020 złp.). Po większéj części trudnili się chowem jedwabników plebani i wiejscy nauczyciele, liczba ich była 96. Rząd stara się, aby przy odbywającym się teraz podziale gruntów gminowych część ich odłączona była dla wiejskich nauczycieli na zakładanie morwowych szkółek, rozsyła książki o chowie jedwabników, mianowicie książkę wydaną przez pa. Türck. tudzież rozdaje nasiona drzew morwowych i flance.

* *

Sprostowanie.

W nrze 35. Rozmait. na stron. 293. w przedział. 1. wiér. 46., zamiast: „zaprowadzeniu aktu *habeas corpus,*“ czytaj: zawieszeniu aktu i t. d.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz, — Drukiem Piotra Pillera.